

Kronika tygodniowa.

(Wojny nie będzie. — Jurcio w opalach. — Koncesje ekonomiczne dla Serbii. — Rada państwa i Rada miejska. — Krzywda kamiecników. — Lichwa mieszkaniowa. — Nieco o solidarności i piękne jej przykłady. — Wpływ lektury na młode umysły. — Kradzież u Bialika. — Prima Aprilis).

Z wielkim smutkiem podzielić się muszę z Szanownymi Czytelnikami wiadomością, iż z przyczyn od naszej Redakcji niezależnych, wojna się już prawdopodobnie nie odbędzie. Pocziwy książę Jerzy, na którego, jak się obecnie pokazuje, zupełnie niesłusznie narzekaliśmy, swą polityką przyczynił się głównie do szczęśliwego rozwiązania zatargu austriacko-serbskiego.

Gdyby Jurcio był młodzieniaszkiem jak się należy, gdyby nie był się awanturował, a ostatecznie nie stał się przyczyną śmierci swego kamerdynera Kolakowicza, dziś już zapewne gratyby nad Dunajem, Driną i Sawa armaty, gdyż w ostatnie dni ubiegłego tygodnia powietrze stało się nader duszne i gęste, pewny znak zbliżającej się burzy. Zupełnie odpowiednio do sytuacji, zatytułowane były i wstępne artykuły naszych dzienników, które brzmiały: *Zanim działa przemówią, Akcja mocarstw rozbiła, Austria czeka do jutra*. Widocznie wojenniczego ich nastroju, temperowanego jednak ołówkiem pana prokuratora, przelecieli się Serbowie i książę Jerzy, który podobno wcale dobrze umie czytać i pilnie bada wiadomości, podawane przez poważne organy prasy europejskiej. Już, już zdawało się, że pomaszujemy na południe, *Głos Narodu* w nadzwyczajnym dodatku uchwalił nawet dwumiliardowy kredyt wojenny, gdy tymczasem mocarstwa zdecydowały się uznać aneksję Bośni i Hercegowiny, a książę Jerzy postanowił się cofnąć w zacisze życia domowego i idąc śladem przodków, poświęcić się hodowli nierogacizny, z szczególniejszym uwzględnieniem angielskiej rasy *Yorkshire*. Zatrzeszczały telefony, kilkanaście drutów telegraficznych pękło z przepracowania, a bożek Mars (ale nie ten lwowski) ustąpił miejsca Bercie Suttner, która z różdżką pokoju w opancerzonym aeroplanie wzniosła się ponad ziemią.

Tymczasem jednak rozmyśliła się Anglia i poczęła debatować nad wynalezieniem formuły, którąby nie bardzo upokarżała Serbię. Austria, wyniszczona finansowo przygotowaniami wojennymi, gotowa była już do zgody, obiecując Serbii różne ekonomiczne koncesje, jak np. zaprowadzenie spoczynku niedzielnego w handlu, gdzie wolno sprzedawać wódkę, a nie wolno chleba, urządzenie loterii liczbowej, która tak wybitnie przyczynia się do umoralnienia ludności i sprzedawanie w pięknych paczkach wcale lichego tytoniu. Księciu Jerzemu, jako kompensatę za zrzeczenie się praw do następstwa tronu ofiarowano dożywotnie bezpłatne pomieszczenie w miejskim zakładzie dla nieuleczalnych (w angielskim ogrodzie) w Krakowie, sprzeciwiła się jednak temu Anglia. Na jej wniosek postanowiono proponować mu gubernatorstwo nowo odkrytego bieguny południowego. Byłaby to dla niego zupełnie odpowiednia posada, zostałby w każdym razie władcą i to odległego kraju, skąd nie tak łatwo dochodziłyby do Europy wiadomości o jego awanturach, a zimny klimat ostudziłby gruntownie jego zapędy. Król Piotr zaznałby także nieco spokoju, nie potrzebując się obawiać, że synek spędzi go z tronu, na którym mu wygodnie (choć nie zawsze); i tak byłby i wilk syty i owca cała.

Wszystkie te wiadomości nie są jednak pewne, lada chwila możemy się spodziewać rozruchów w Serbii, nawet wkroczenia ochotniczych band w granice Austrii, gdyż w prasie pojawiły się przypuszczenia, że książę Jerzy zrzekł się następstwa tronu tylko dlatego, by mieć wolne ręce i mózg stanąć na czele ochotników, mających zaatakować Austrię. Wiadomość o ucieczce Jurcia z jakimś wesołami córami Koryntu okazała się fałszywą, jak również i pogłoska, że zabrał ze sobą na kosztą podróży sumę dwu milionów franków. Każdy, kto wie w jak kwitującym stanie są serbskie finanse, ani chwili nie wątpił, że owe dwa miliony wyległy się chyba w głowie jakiegoś polującego na sensację sprawozdawcy. Niech tam sobie zresztą będzie, jak chce, faktem jest, że obecnie mamy spokój i w spokoju też podzielimy się święconym jajkiem, jeśli *nota bene* będzie kogo stać na taki zbytek, gdyż już i kury, idąc za ogólnym postępowaniem zastęjkowały i nie chcą znosić jaj, która to okoliczność głęboko dotknęła amatorów jajecznicy. Na publicznym wiecu postanowili oni przez posła Daszyńskiego wezwać energicznie bar. Bienertha, by się stanowczo oświadczył, jakie

w tej kwestyi myśli obmyśleć środki zaradcze i wydać zarządzenia.

Z odpowiedzią na tę interpelację będzie pan prezydent gabinetu mieć więcej kłopotu, niż z kontyngentem rekruta i upaństwowieniem kolei, które to sprawy jakoś szczęśliwie zeszły już z porządku dziennego, załatwione w myśl postulatów rządu. Także szczęśliwie ukończyła się w Krakowie dyskusja budżetowa w Radzie miejskiej, której koroną, a zarazem epilogiem było postanowienie zakupienia kilku realności przy ulicy Grodzkiej. Kamienice te częściowo zostaną zburzone, aby otworzyć widok na budynek magistracki, częściowo zaś zastąpione trzechpiętrowym domem czynszowym wraz z pasażem, z którego dochody mają być obrócone na amortyzację wydatku. Przy tej sposobności kamiecnicy, którzy budynki swe sprzedali magistratowi podnieśli ogromny lament, że zostali pokrzywdzeni, gdyż pozabierali na czysto zaledwie po dwadzieścia do pięćdziesięciu tysięcy guldenów, a przecież miasto warto było szarpnąć!

Wogóle w Krakowie obecnie ceny domów, a co za tem idzie i mieszkań, poszły ogromnie w górę. Pomimo, iż powstają ciągle nowe domy, uczuwać się daje brak mieszkań, a gospodarze śrubują ceny do niemożliwej wysokości. Za małą, zatęchłą dziurę z malowniczym widokiem na śmietnik i zlewy, za którą dawniej płacono pięć guldenów, dziś żądają dwadzieścia i jeszcze uważają to za łaskę. Szczęśliwi ci Wicli Socyaliki i Makolągwy, którzy mogą na lato wyprowadzić się nad Wisłę w oleandry, przeciętny Krakowianin skrobie się tylko za ucho, marząc o jakiejś nadspodziewanej schedzie, wygranej lub choćby niewinnej ekspropriacji, któraby go choć chwilowo poratowała. Jako ilustracja lichwy mieszkaniowej niech służy następujący przykład. Pewien pan, dajmy na to X., postanowił wypaść sobie mieszkanie na trzecim piętrze w jednej z kamienic, która jest jeszcze w budowie i nie wiadomo, czy się nie zawali, bo w Krakowie i to możliwe. Mieszkanie składa się z trzech pokoiów i kucharki, także miniaturowej. Gdy zapytał o cenę, dowiedział się ku swemu przerażeniu, że: „Tylko dla pana dobrodzieja dwa tysiące koron“. Ponieważ płać jego wynosi trzy tysiące koron, na całoroczne utrzymanie dla całej rodziny, składającej się z ośmiu osób, zostaje aż tysiąc, wyraźnie tysiąc koron! Wartoby zwołać ankietę, któraby się zastanowiła, co robić, czy płacić mieszkanie, czy też jeść, bo na jedno i drugie razem absolutnie nie wystarczy. Przy tej sposobności muszę jednak zanotować piękny objaw solidarności, bo nasi kamienicznicy wyznania chrześcijańskiego, jak i mojżeszowego, postępują w tym wypadku zupełnie równomiernie.

Do solidarności poczuły się nareszcie i niektóre nasze towarzystwa społeczne, chodzące dotąd luzem. Polska Liga narodowa uchwaliła postępować jednolicie ze Związkiem narodowym i Strażą Polską, co zanotować należy na dobro tego stowarzyszenia, wychodząc z zasady, że lepiej późno, niż nigdy. Bardzo byłoby chwalebne, gdyby i inne towarzystwa, mające pokrewne cele, zjednoczyły się do wspólnej akcji, byłoby może mniej prezesów i innych dygnitarzy, natomiast nabrałyby siły i musiano by się liczyć z niemi. Tak jak dotąd, jedno podcina nogi drugiemu, sprawa zaś ogółu nie odnosi z tego absolutnie żadnych korzyści, czy tam pan prezes jednego lub drugiego otrzyma w uznaniu niebotycznych swych zasług (położyć się dopiero mających) tytuł radcy cesarskiego lub jakiś orderek.

Solidarności uczmy się od Żydów lub choćby Rusinów. Ruskie partie w Galicyi gryzą się po łydkach, gdzie i kiedy tylko mogą, jeśli jednak chodzi o atak na Polaków, zapominają waśni i całą ławą występują do walki. A jak oni bronią jedni drugich! W tym względzie mogą nam także służyć za przykład.

Jako dowód, że u nas dzieje się zupełnie inaczej może służyć walka, jaką świeżo toczą we Lwowie *Słowo polskie* i *Dziennik polski*. Rzekomo jest to walka o zasady, właściwie zwyczajny „brotneid“. Albo na przykład nasi panowie posłowie z najradkalniejszych obozów, czyż nie postępują zupełnie inaczej, niż ich ruscy koledzy? Jeśli w Galicyi stanie się coś takiego, czego być nie powinno, zamiast załatwić sprawę w domu, wloką ją do Wiednia, aby przed forum parlamentu zohydzić o ile możliwości Galicyę i zamieszkujące ją społeczeństwo, w którego obronie nibyto kruszą kopie.

Z okazji bandyckiej afery w Kołomyi, o której wspominałem już w poprzednim numerze, zaznaczyć muszę, co jest właściwie powodem owego przeczulenia, czy zdenerwowania młodego pokolenia, dopuszczającego się podobnie ohydnych czynów w stanie stanowczo nienormalnym. Jest to szkodliwy wpływ lektury rozmaitych Sherlocków Holmesów,

Nicków Carterów i podobnych bohaterów kryminalnych opowieści, których losy podniecają chorobliwie fantazyę młodzieńczą, skłonną już z natury do śladownictwa. Pamiętamy wszyscy, jak w młodych latach interesowały i rozczuły nas losy nieszczęśliwego Robinsona i jak każdy z nas pragnął znaleźć się na odludnej wyspie, gdzieby własnej pracy mógł wszystko zawdzięczyć i uczyć się łamania się z przeciwnościami. Tamten wpływ był oparty na szlachetnych pobudkach, bohaterowie dzisiejszych sensacyjnych opowiadań to zbrodniarze, wyrzuci z wszelkiego poczucia uczciwości i na nich ma się kształcić młode pokolenie! Prócz moralnej zgnilizny, jaką sieją te powiastki, przyczyniają się one do zepsucia języka, gdyż tłumaczone są wstrętnie z niemieckiego, a co również ważne, napychają kieszeń pruską, obowiązkiem jest rodziców i nauczycieli czuć nad powierzona jej pieczę młodzieżą i nie pozwolić, aby pod ich okiem szerzyła się podobna zaraza. Panowie księgarze mogliby także mieć pewien wzgląd, owe kilka guldenów, które w ten sposób zarabiają, są nieczem w porównaniu ze szkoda, jaką przez to ponosi społeczeństwo. Jestem prawie pewny, że owe najświeższe wyprawy bandyckie uczniów ruskiego gimnazjum i seminarium w Kołomyi wzorowane były właśnie na podobnych „dziełach“.

Natomiast krakowski bandyta, który okradł sklep Bialika jest zapewne jednym z naszych głodomorów, który chciał się choć napaść widokiem apetycznych kiełbas i szynki, nie mogąc z powodu drożyzny ich kupić. Za tem przemawia okoliczność, iż udało mu się przesunąć pomiędzy żelazami kraty, czego ja np. nie potrafiłbym. Woń przysmaków tak otumania biedaka, że zamiast kiełbasy wziął sobie kilkadziesiąt koron, za które nabędzie wędlin u konkurenta.

Panowie masarze pozostali niewzruszeni. Nędza Krakowian nie czyni na nich żadnego wrażenia, toteż ani myślą opuścić co z cen wygórowanych, gniewają się też ogromnie na związek urzędniczy, który ośmielił się zrobić im konkurencję, sprzedając dobrowolnie wędliny po cenie o połowę niższej. Radziby utopić inicjatorów w łyżce wody lub choćby w Rudawie, pocieszają się jednak myślą, że dzięki naszej znanej apatii, pozwolimy upaść tak humanitarnemu stowarzyszeniu. Mam nadzieję, że się zawiodą sromotnie, a będzie to dla nich najlepszym *prima aprilis*.

Na to „*prima aprilis*“ złożmy też wszystkie niepowodzenia, jakie nas dotąd spotkały, niespełnione obietnice sprzyjającego nam rządu i panów posłów, bo to zawsze człowiekowi przyjemniej, jeśli potrafi znaleźć jaką wymówkę, choćby tylko wobec samego siebie, że to, co nas nieprzyjemnego dotknęło, nie stało się z naszej winy, ale spowodowane zostało jakąś: *vis major*. A chyba już nie może być bardziej pechownego dnia, jak pierwszy kwiecień, to tylko bieda, że u nas powtarza się on 365 razy do roku. Ale pociesmy się nadzieją, że los garbaty doswiadcza nie tylko przeciętnych śmiertelników, opłacających c. k. podatki, ale nawet głowy koronowane, jak to obecnie mamy dowód na cesarzu Wilhelmie, któremu rozbili się blok, tak misternie zlepiiony w parlamencie Rzeszy, a powodem tego taka błaża rzecz, jak projekt rządowy o podatku spadkowym. Niechby niemieccy konserwatyści weszli w bliższą znajomość z naszymi c. k. panami inspektorami od śruby podatkowej, przyzwyczailiby się nie tylko do podatku spadkowego, ale i do 77 innych wraz z dodatkami do podatków i dodatkami do dodatków.

Miejmy jednak nadzieję, z wiosną wszystko się odmieni, zwłaszcza, że los jakiś zaczyna nam się uśmiechać. Dzięki zabiegom posłów krakowskich i prawdopodobnie nowego ministra dla Galicyi, projektowana budowa kanału Wisła-Dunaj zaczyna przybierać realne kształty. Rząd pozwolił na wykupno gruntów pod projektowaną budowę na przestrzeni Zator-Samborek, jest więc nadzieja, że sprawa, która dotąd wlokła się żółwim krokiem, postąpi odąd w rażniejszym tempie. Gdyby tak w ślad jej poszły i inne, np. budowa krakowskiego dworca i jego odniesienie, oraz wiele i wiele innych, moglibyśmy mówić, że opatrność łaskawszą jest dla nas. X.

Otwartą została pierwszorzędna

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego I. I. parter.

